

Nikt nie rodzi się mistrzem

W dążeniu do mistrzostwa liczy się nie doświadczenie i wytężona praca jako taka, a nieustanne zmaganie się z wyzwaniami leżącymi tuż poza zasięgiem możliwości uczącego się, tak, by napędzała go chęć współzawodniczenia i radość zwycięstwa.

Prawdziwego eksperta od dyletanta dzieli przepaść. Nie dla wszystkich dostrzegalna, zwłaszcza gdy przesłaniają ją certyfikaty, dlatego wciąż powierzamy swoje pieniądze doradcom giełdowym, którzy nie potrafią zainwestować ich korzystniej niż amatorzy, wybór win konserom, rozróżniającym je nie lepiej niż swojscy opoje, a pomocy szukamy u renomowanych psycho-terapeutów, którzy wcale nie wspierają pacjentów skuteczniej niż ich mniej utytułowani koledzy. A jednak w każdej dziedzinie istnieją mistrzowie. Lekarze, którym rzut oka wystarcza do sformułowania precyzyjnej diagnozy, muzycy odtwarzający zapis nutowy sonaty po jednorazowym jej wysłuchaniu, szachiści, po kilku sekundach namysłu decydujący się na bezbłędny ruch. Jak doszli do tych niezwykłych umiejętności? Co uczyniło ich mistrzami?



– Talent, ten tajemniczy boski dar, sprawia, że naznaczone nim jednostki wybijają się ponad przeciętność, zdobywają laury, o których inni mogą tylko śnić. Wypatrujemy takich ludzi i szlifujemy ich sprawności – przekonują trenerzy i nauczyciele.

– Dziesięć procent talentu, dziewięćdziesiąt procent pracy – taki przepis na sukces powszechnie wpajany jest w szkołach. Ważne jest w nim, aby jak najszybciej rozpoznać specyficzne zdolności i nadać kształceniu właściwy kierunek.

– Mistrzami się stajemy. Każdy z nas, ucząc się, może osiągnąć ten status. Praca, nawet bardzo wytężona, nie wystarczy jednak, jeśli nie będzie nas napędzał wewnętrzny ogień motywacji i jeśli nie zaczniemy się mierzyć z najlepszymi – to najnowsze ustalenia psychologów.

Doszli do nich w sposób właściwy nauce, odrzucając wrażenia, odczucia i przekonania na rzecz powtarzalnych wyników doświadczeń. Znaleźli po prostu grupę, procesy myślowe i rozwój umiejętności, które można jednocześnie mierzyć w warunkach wręcz laboratoryjnych i obserwować w środowisku naturalnym, prawdziwą drozofیلę (dzięki tej muszce genom ludzki przestał być tajemnicą) nauk o poznawaniu – szachistów. Zasady, według których się doskonalili, odnieśli do artystów, sportowców i w ogóle wszelkiego rodzaju ekspertów.

W szachach odpowiednie techniki statystyczne pozwalają porównywać aktualne i wcześniejsze wyniki gracza z uwzględnieniem siły gry przeciwników. Dzięki rankingom można z dużą trafnością przewidywać wynik gier. Jeśli na przykład gracz A góruje nad graczem B dwustoma punktami rankingowymi, A wygrywa z B średnio w trzech partiach na cztery. Odnosi się to tak do ścisłej czołówki, jak i całkiem przeciętnych zawodników.

Psycholodzy, posługując się wyrafinowanymi metodami, wykazali ponad wszelką wątpliwość, że dla

Dziesięć procent talentu, dziewięćdziesiąt procent pracy – taki przepis na sukces powszechnie wpajany jest w szkołach. Ważne jest w nim, aby jak najszybciej rozpoznać specyficzne zdolności i nadać kształceniu właściwy kierunek.

szachistów najważniejszy jest specjalistyczny trening. Trening, podczas którego zapamiętują ogromną liczbę pozycji szachowych, a także kalkulują i planują. W efekcie słabszy zawodnik, po półgodzinnych rozważaniach i wybiegnięciu wieloma ruchami do przodu, potrafi przeoczyć właściwą kontynuację, która arcymistrz dostrzeże od razu, bez świadomego analizowania czegokolwiek. Pamięć długotrwała, precyzyjnie ukierunkowana (losowe ustawienie pionków odtwarzali z trudem, niewiele lepiej niż słabi gracze), podobnie jak u brydżystów zapamiętujących rozkład kart z wielu rozdań czy programistów komputerowych, przywołujących z pamięci wiele linii kodu, stanowi zatem o poziomie ich umiejętności.

Samo w sobie nie było to niczym rewelacyjnym. Ciekawa była hipoteza, tłumacząca, jak mistrzowie korzystają z ogromnej liczby zmagazynowanych informacji. Pamięć operacyjna, „podręczny notatnik umysłu”, wydaje się na to zbyt ograniczona. Już w latach pięćdziesiątych wykazano, że jesteśmy w stanie jednocześnie operować jedynie pięcioma do dziewięciu informacjami. Teraz wiadomo, że nie musi to być pięć do dziewięciu szczegółów, lecz taka sama liczba złożonych elementów, porcji wiedzy.

W artykule Philipa E. Rossa „Umysł mistrza” z numeru 9/2006 miesięcznika „Świat Nauki”, jako przykład podano zdanie „Włazł kotek na płotek”. Dla większości Polaków jest ono fragmentem większej całości – dziecięcej piosenki. Wystarczy tylko znać polski, by stanowiło pojedynczą porcję wiedzy. Dla osoby, która zapamiętała słowa, ale nie zna ich znaczenia, liczba porcji wzrasta do czterech. Jeśli ktoś zna litery, a nie zna słów – do osiemnastu.

Podobnie z punktu widzenia początkującego szachisty pozycja z dwudziestoma pionkami może składać się z więcej niż dwudziestu porcji, gdyż układają się one na wiele sposobów,

podczas gdy arcymistrz, postrzegając pewne elementy jako powtarzające się układy, redukuje je do pięciu czy sześciu. Oszacowano, że arcymistrz opanowuje od 50 do 100 tysięcy porcji wiedzy, dowolnie wydobywając je potem z pamięci długotrwałej. Jak potwierdziły badania aktywności mózgu, ją również potrafi wykorzystywać jako „podręczny notatnik”, tworząc nową strukturę – dla specjalisty wewnątrznie sprzeczną – długotrwałą pamięć operacyjną.

Wymaga to jednak ogromnego wysiłku. Amerykański psycholog Herbert A. Simon sformułował nawet w związku z tym własne prawo – regułę dekady. Mówi ona, że zdobycie mistrzostwa w jakiejś dziedzinie wymaga dziesięciu lat ciężkiej pracy. Nawet cudowne dzieci, jak Carl Friedrich Gauss w matematyce, Wolfgang Amadeusz Mozart w muzyce czy Bobby Fischer w szachach musieli wykonać porównywalny wysiłek, być może zaczynając wcześniej i pracując ciężiej od innych.

Urodzaj na młode szachowe talenty (Fischer wywołał sensację sięgając w 1958 roku po laur mistrza w wieku



15 lat; Siergiej Karjakin z Ukrainy uzyskał go niedawno mając 12 lat i siedem miesięcy) to po prostu konsekwencja komputerowych metod szkolenia, pozwalających dzieciom analizować o wiele więcej mistrzowskich partii i dużo częściej mierzyć się z mistrzami, niż było to możliwe w minionych pokoleniach.

Amerykański psycholog Herbert A. Simon sformułował własne prawo – regułę dekady, według której zdobycie mistrzostwa w jakiejś dziedzinie wymaga dziesięciu lat pracy.

Liczy się bowiem nie doświadczenie i wytężona praca jako taka, a nieustanne zmaganie się z wyzwaniem leżącym tuż poza zasięgiem możliwości uczącego się, tak by napędzała ich chęć współzawodniczenia i radość zwycięstwa.

Zdarzają się entuzjaści, poświęcający szachom, golfowi, skrzypcom dziesiątki tysięcy godzin i nigdy nie wybijający się ponad poziom amatorów, wciąż wyprzedzani przez właściwie szkolonych uczniów. Bywa i tak, że pełen zapału i ciężko pracujący nowicjusz szybko osiąga sukces, na przykład opanowuje jazdę samochodem, jednak po zdaniu egzaminu przestaje się starać. Działa automatycznie, co uniemożliwia postęp. Ci, którzy dążą do mistrzostwa, cały czas bowiem zachowują otwarty umysł, wciąż ugruntowują swoje umiejętności i poddają je krytycznej ocenie, tym samym zbliżając się do norm ustanowionych przez liderów.

Norm coraz bardziej wyśrubowanych. Uczniowie biegają teraz jak dawni olimpijcy mistrzowie, studenci konserwatorium grają utwory dostępne niegdyś jedynie

wirtuozom, a niektórzy mistrzowie szachowi sprzed stulecia nie zakwalifikowali by się na znaczące turnieje.

Na marginesie warto zauważyć, że geniusz szachowy Jose Raul Capablanca, podobnie jak Bach, Beethoven czy Newton, nie dorównując dzisiejszym mistrzom techniką lub wiedzą, wciąż przewyższają ich o głowę kreatywnością.

Czy zatem jedynie ćwiczenie czyni mistrza? Na pewno można go wychować, co potwierdził eksperyment Laszlo Polgara, który trzy swoje córki uczynił arcymistrzyniami szachowymi, pracując z nimi po sześć godzin dziennie. Trzydziestoletnia Judit Polgar zajmuje dziś osiemną pozycję w światowym rankingu. Po opublikowaniu książki Polgara o szachowej edukacji, liczba cudownych dzieci przy szachownicach gwałtownie wzrosła. Coś podobnego wydarzyło się w Europie dwieście lat temu, gdy w ślad za ojcem Wolfganga Amadeusza, obwożącym syna po salach koncertowych, wyruszyli naśladowcy.

O talencie z naciskiem wciąż mówią sami mistrzowie i ich nauczyciele. Czy zbyt często nie mylą jednak wybitnych zdolności ze zdolnościami wcześniej ujawnionymi? Psychologowie, chłodno analizując dane, są pewni – nikt nie rodzi się mistrzem, mistrzami się stajemy. Na szczyt prowadzą motywacja, rywalizacja i praca. Czy są na tej drodze granice?

Dorota Wysocka

*Joga z powodu swej wielkości i głębi,
swej wiekowej tradycji, doktryny
i metod obejmujących każdą fazę
życia obiecuje możliwości, o których
nawet nam się nie śniło.*

Carl Gustaw Jung

